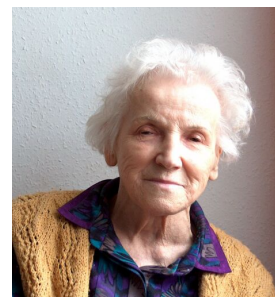


STANISŁAWA WITKOWSKA ur. 1922; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Pomoc więźniom Majdanka
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, harcerstwo, Majdanek

Pomoc więźniom Majdanka

Ta praca na Dziesiątej, ta pacyfikacja zmobilizowała nas do pomocy więźniom Majdanka, bo tam przecież byli nasi koledzy, nasze koleżanki. I zaczęłyśmy obserwować teren Majdanka, bo wiedziałyśmy, że grupa więźniów pracuje na ulicy Długiej. To w pobliżu Majdanka, ale bliżej wsi Dziesiąta. Po naszych obserwacjach stwierdziłyśmy, że grupa ta z Dziesiątej pracuje przy wykopaliskach – zakładanie jakiś rur, nie wiem jak to fachowo określić, w każdym razie techniczne takie prace. Zaczęłyśmy tam od razu przed pracą, raniusieńko jak ta godzina pozwalała na to, zaczęłyśmy zanosić paczki. Rzucić paczki, próbować dawać paczki. To było, zdawało się taka prosta, humanitarna sprawa, ale bardzo trudna i okazuje się, że też bardzo niebezpieczna. Miałyśmy takiego Niemca, ale myśmy nazywały go Ślązakiem. I ten Czech powiedzmy w mundurze niemieckim pomagał. Szczerze mówiąc nie za darmo, bo często coś go nagradzałyśmy. Nie my same, bo nas nie stać było na to, ale rodziny tych więzionych. Często dostarczali paczki do tych, paczuszki, kanapki dla tych chłopców, bo wam łatwiej to zrobić. No często szpek, oni tak za słoniną, czy też butelką gorzałki. Musiałyśmy tak prawda przekupywać. Ale nie zapomnę jak jakiegoś dnia, też październikowego przyszłyśmy rano z koleżanką. Zawsze chowałyśmy się tak w budynku, przy płocie jakiś takich osób – Polaków za krzakami. No i dopiero jak był taki moment odpowiedni to rzucałyśmy te paczki, albo przechodziłyśmy niby i rzucałyśmy. Różne były sposoby. Ale wtedy, październikowego dnia, to chyba było rok później, nie pamiętam dokładnie taka sytuacja, że późno przyszli ci więźniowie do roboty, już tak długo, długo było ich nie widać. I tak jakoś z silniejszą obstawą. Ten nasz Niemiec był, ale jakiś taki bardzo podporządkowany jakiemuś oficerowi. Rygor jakiś. No więc my nie mogłyśmy tych paczek rzucać. I my czekałyśmy w tych krzakach. W którymś momencie jeden z chłopców krzyknął, rzucajcie. No i my przez płot zaczęłyśmy rzucać. I pewnie robiłyśmy to żeby jak najszybciej, może za szybko właśnie, nie patrząc i nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa. I słyszymy: halt, halt! Taki straszny. No więc zaczęłyśmy uciekać. Krzyki halt coraz silniejsze i strzały w górę. Strach mi dodawał siły. Człowiek w zasadzie nie wie jak się w takim momencie zachowa. Gdyby nie koleżanka on by mnie zastrzelił. Bo ja nie mogłam się zatrzymać. Coś mnie pchało. Coś mi dodawało skrzydeł. Ja uciekałam. A Krystyna mnie zatrzymała. Szczerze mówiąc miałam do niej żal, bo oberwała mi płaszcz. A to przecież jesionka jakaś była wtedy na wagę złota, no przesadzam ale cenna rzecz. Zatrzymał nas pod lufą karabinu. Na Majdanek, zabrano nas na Majdanek. Chłopcy przestali pracować wszyscy. Złapał nas oficer. Mówiono, że to nie był

Niemiec, ale w służbie. Ja nie chcę mówić Litwin, bo tak mówiono. Ale nie wiem czy Litwini byli w służbie. Podobno tak, ale zostawiam sprawę otwartą. Zaprowadził nas pod same prawie krematorium, tam na wzgórzu, postawił na tym wzgórzu. Sprowadził oddziałek kilku, nie wiem, z pięciu żołnierzy. Nam kazał klękać pokazując kościółek na Dziesiątej, modlić się, czyli przygotowania do egzekucji. I znowu taka reakcja dziwna. Koleżanka płakała, bardzo płakała. Boże, jak moja mama to przeżyje. Ona tego nie przeżyje. Ja natomiast, to zależy od charakteru, to zależy od psychiki, ja nie mogłam płakać tylko ja się śmiałam. Nie śmiałam głośno tylko uśmiechnięta. Co ty opowiadasz? Wszystko będzie dobrze. W każdym razie dziwna moja reakcja. Potem zastanawiałam się skąd taka reakcja. I proszę sobie wyobrazić, że w tym momencie jak my się modlimy, on te przygotowania trzymają broń, przybiega ten nasz jak my to określałyśmy Niemiec. On przybiega. Odciąga tego oficera na bok i z sobą rozmawiają. Ale właściwie to nie jest rozmowa tylko kłótnia, ostra wymiana zdań. Do nas, ja niemiecki miałam w szkole, ale potem bojkotowałyśmy, nie chciałyśmy się przyznawać, ani nawet mówić. To się zapominało, niektóre słowa docierały. W każdym razie po takiej dłuższej rozmowie, utarczce, kłótni wręcz taka reakcja. Tam były takie doły koło krematorium wykopane. Tam piasek wydobywano. Tam rozstrzeliwano ludzi, zakopywano piaskiem. Nas do tych rowów. Żołnierzy odesłali, tylko dwóch zostawili koło nas. Dwóch żołnierzy koło nas. Ten oficer i ten nasz Niemiec poszli. Nie wiedziałyśmy co się dzieje. Po pewnym czasie ten nasz Niemiec przechodził niby, prawda, do biura czy coś. Nie bójtą się. Nie bójtą się. Będzie dobrze. Coś w tym sensie. Godzina to była może 9, może 8. W każdym razie jest 10, jest 11, jest 12. Nic się nie dzieje. Jeszcze jedną kobietę do nas przyprowadzili, matkę jednego z chłopców. Oczywiście zapłakana. My mówimy, że będzie dobrze. Że skoro tyle czasu nas trzymają... A wy im wierzycie? Siedzimy. I wreszcie zbliża się pora obiadowa. Pędzą naszych, tych, na obiad i przechodzą nasi. „Zaraz was wypuszczą. Zaraz was wypuszczą”. Rzeczywiście przychodzi po pewnym czasie jak oni przeszli ten Niemiec i ten oficer. I obaj po polsku. To znaczy ten Niemiec to tak jak umiał, a ten oficer po polsku do nas: „Wy wstrętne sabotażystki. Podziękujcie jemu. Ale on też powinien tak jak wy, bo złą robotę dla Niemiec...”. I do nas bardzo ostro, bardzo wymyślał nam. A tu psy koło niego. Rwą się dosłownie, czekają tylko i słyszymy, że możemy wracać, możemy sobie iść. Ten Niemiec, nasz Niemiec, jak myśmy go określały mówi: tylko pamiętajcie dzisiaj już więcej nie przychodźta. Dzisiaj już więcej nie przychodźta. No więc myśmy ruszyły z miejsca, uciekałyśmy niepewne czy nie strzelą w plecy. A poza tym czy nie poszczują psami, bo te psy się rwały dosłownie. One czekały, rwały się, a on je siłą trzymał. Wróciłyśmy.

No co przeżywały rodziny, co przeżywały koleżanki w pracy? No to trudno opisać, bo nie sądzili, że to się tak skończy. Myśmy nie sądziły, że wrócimy. Natomiast właśnie dodam do tego, że chłopcy którzy tam byli, nasi koledzy przecież, był między innymi Jurek Siadecki, on nie żyje już. Jurek Siadecki opowiadał mi później, że jak was zabrali, to powiedzieli: strzelajcie, ale my pracować nie będziemy jeśli ich nie wypuścicie. Dalej, powiedział, że oni na nas czekali jak na siostry swoje, na te paczuszki czekali. Że byliśmy im tak bliskie, jak najbliższe osoby z rodziny. No więc oni zmusili tego naszego Niemca, że on pobiegł i wstrzymał, prawie wstrzymał tą egzekucję. Później jak nas oni trzymali w tych dołach to my się zorientowałyśmy, że oni sami nas chronili, bo jak przejeżdżały jakieś samochody z Niemcami tamtą trasą, to nam kazali się kłaść na ziemię. Także te fakty już świadczyły na naszą korzyść.

Ja miałam pod koniec okupacji taki kontakt z kilkoma osobami, od których dostawałam grypsy. Z obozu na Majdanku, z Zamku Lubelskiego. Dwa nazwiska wymienię: dostawałam grypsy od księdza Ignacego Żyżkiewicza, który okazało się potem, po wojnie się dowiedziałam, że był kapelanem Armii Krajowej. Bardzo często on na Majdanek, bo był z PCK związany, potem był zresztą społecznie w PCK. Więc od niego dostawałam listy, takie grypsy do rodzin tam

aresztowanych. No i na przykład dwie takie to on dostarczał mi. A drugi to był pracownik poczty naszej polskiej, to znaczy polska nie była, ale poczty, który nie był listonoszem, ale był pracownikiem. Ja nigdy nie pytałam, bo to nie wolno było. On był moim sąsiadem, sąsiadem moich rodziców. I on mi dawał też grypsy. Okazuje się, że te grypsy to były doniesienia, to były takie do rodzin. Wiec dzięki temu można było nieraz ostrzec kogoś, ale nie zawsze się zdążyło. A na przykład kiedyś dostałam na ulicy Zamojskiej- była taka rodzina – matka, ojciec aresztowany, też chłopak na Majdanku. I chłopak przysłał wiadomość jakąś. Natomiast ja wchodzę tam, otwiera mi kobieta, patrzę, a w mieszkaniu Niemiec. No więc nie wiem jak się zachować. Mówię do niej cichutko w przedpokoju, że mam dla pani list od syna. A ona zaczyna płakać i mówi, że właśnie w tej chwili załatwia zwolnienie syna z obozu. Wszystkie tam rzeczy mu cenne przekazała, a chłopak pisał, że następnego dnia wywożą ich z Majdanka, gdzieś w głąb Niemiec pewnie. No ja szybko stamtąd umykałam, bo nie wiedziałam co sądzić, jakie są powiązania tej kobiety. Tu syn, ojciec podobno też, mąż jej zginął, a ona prawda no może rzeczywiście była to transakcja, w każdym razie sytuacja trudna. Kiedyś dostałam też list, nie pamiętam czy od księdza czy od tego drugiego pana, nie powiedziałam jego nazwiska -nazywał się Michał Drabik. Naprawdę patriotą, skromny człowiek, wiele robił. O nim się nie mówiło ale warto wspomnieć. Dostałam od niego, to był donos dla kogoś na ulicy Biernackiego. To było na drugim piętrze. Ja tam poszłam i na dole jak byłam na parterze, to słyszę jakieś takie krzyki, hałasy na górze, więc zatrzymałam się patrzeć. I zachwałę wyprowadzają dwóch Polaków, dwóch ludzi, mężczyzn Niemcy. Kupa Niemców wyprowadza ich, tłucze prawda. Więc ja się pytam kogoś. No i okazuje się, że ja miałam tam z tym listem pójść. Sekundy, minuty uratowały mnie przed wpadką, bo podzieliłabym ich los. Także zdawało mi się, że to drobna sprawa, że to nie narażało na niebezpieczeństwa, a jednak też było, zawierało ten element.

Data i miejsce nagrania	2006-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Tomasz Kot
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"